

6. NA CMENTARZU.

Lwów, 27 października 1906.

Szliśmy za trumną śp. Aleksandra Zalewskiego, »profesora uniwersytetu lwowskiego«. Tak się mianował z wiedzą i z woli senatu uniwersyteckiego oraz rządu państwa ów uczony nędzarz, od 20 lat oddany całkowicie na usługi wszechnicy.

Szliśmy, rozmawiając o jego życiu i dziwnych losach, które jednak po bliższem rozważeniu przestają być dziwnymi. Na karawanie siedział sztywny woźnica w pięknym kapeluszu a białych jak śnieg rękawiczkach. Karawan lśniący, koły niego zastęp czarnych, jak kruki, odzianych pięknie z węgierska żałobników, szereg pedlów uniwersyteckich z berłami, potem dziekani wydziałów, senat, rektor — wiele młodzieży. Ostatnia posługa, do niczego nie obowiązująca — zamknięcie niepokojących rachunków. Ostatnia, ale niestety i — pierwsza!

W życiu — jak na tłumnym pogrzebie. Kto

się zamyśli lub zagada, ten w tyle zostaje, tłum go wyprzedzi. Żeby nie wypaść z szeregu, trzeba usiłować z całą przytomnością innym w kroku sprostać, a na to żeby ich wyprzedzić, należy pod boki się ująć, łokcie rozeprzeć, twarde łokcie — i przebijać się. Kto tego nie potrafi, całe życie iść będzie na ostatku, nawet na pogrzebie. Fala ludzka — tem różna od żywiołu, że rozsypuje się koło ciebie i nie porywa. Gdy się ugniesz, strątuje, ale nie weźmie na ręce i nie poniesie do cudzego przeznaczenia. Każdy w sobie nosi swoje.

Ś. p. Zalewski miał swoją nabytą biernem doświadczeniem mitologję. Fortuna — to ta bogini, która tratuje po drodze swem kołem. Inni u niej, jak we własnym automobilu, a on ustępuje z trwogą. Zniechęciło go to do ludzi. Gdyby był do tego zdolny, jakżeby zazdrościł pedlom uniwersyteckim, mającym byt ubogi, ale zabezpieczony. On — docent, później profesor nominalny nie miał nigdy pewnego mieszkania i jadła, bo mu za pracę nie płacono. Rozumowano, że skoro pracę naukową kocha, to ma w tem taką nagrodę, jakiej nie dorówna największa pensya rządowa, dana temu profesorowi, który pracy nie kocha...

Były lata, że Zalewski, nie mając swego kąta, spędzał noce w laboratorium uniwersyteckiem — na stole. Zlitował się raz woźny i powiedział o tem profesorowi (innego wydziału), ten powiedział o tem na senacie, wskutek czego dodano Zalewskiemu

»ubikację«, gdzieby mógł spać — na kanapie. Pod koniec życia może istotnie zbytnio zdziwaczał, aby mu jakakolwiek płaca była już potrzebną, ale ta jego nieporadność pochodziła z ogólnego wyniszczenia energii organizmu.

— Zjadła go docentura — mówiono za pogrzebem.

— Więcej będzie takich...

W tej nieprzewietrzanej ruderze, źle obsłużonej, zaniedbanej niedługo szkielety ludzkie odnajdować będą w rumowisku i nie dojdą w Wiedniu, czyjeby były.

— Siedzą tam przecie na posadach orędowniczy interesów naszego uniwersytetu!

— Łatwiej z nietoperzami wejść w porozumienie, niż z ludźmi. Odtąd para nietoperzy powinna być hodowaną w gmachu uniwersytetu (o ile nie będą straszyły zabobonnych) dla przechowania w żywej tradycji dziejów docentury. Im tylko zwierzył Zalewski bóle swego zmarnowanego żywota.

— — — — —

I stało się z powodu tego pogrzebu, że na cmentarzu Łyczakowskim mówiono o położeniu nauki polskiej i wogóle twórczości umysłowej.

Na święto Zaduszek grób umarłych przystraja się stylowo — w żałobne szaty jesieni. Liście brzoź padają na groby. Świerki jeszcze posępniej zciemniały przy innych drzewach krwawo-żółtych gorejących, jakby miały widzenie niewidzialnego

nam słońca, idących radośnie na sen, jak umiera człowiek wierzący, rozpromieniony widzeniem chwały niebiańskiej.

Rozmawiano o potrzebach twórczości polskiej na cmentarzu. Hamlet dziwił się grabarzom, że są tak pogodni, a Horacy wyjaśnił:

— Przyzwyczajenie wyrobiło w nich ten rodzaj swobody...

— Tak to bywa we wszystkim — odrzekł Hamlet. — Im mniej się do czego ręki przykład, tem delikatniejsze jej czucie.

— I odwrotnie.

Zdarza się to ludziom, stojącym na boku, że spojrzawszy na rzecz świeżym wzrokiem, poruszają się żywiej widzianym obrazem, niż ludzie z nim obyci. Przysługuje to prawo psychologiczne dziennikarzom, jak ja, nie mającym stałego stosunku z twórczością naukową społeczeństwa, lub artystyczną.

Ja to wiem, że na pogrzeb uczonego idzie uroczyście co przedniejsza inteligencja, wiem, że uczonym stawia się pomniki. Artystom, zwłaszcza poetom, zapewniamy życie pośmiertne w duszach swoich, podajemy ich pamięć pokoleniom ugloryfikowaną, nadrabiając ubóstwo dusz własnych ich spuścizną. Wiem, że ich myśli, rznięte w formę artystyczną, mają, jak monety złote, wartość obiegową haseł życiowych i zaklęć; na obchodach narodowych krzepimy duszę pamięcią swych twór-

ców, o ich wielkość toczymy spory, ich imieniem pieczętujemy akty samowiedzy narodowej, słusznie poczytując, że oni to — wykwit naszej świadomości — nadają narodowi oblicze istności myślącej, duchową indywidualność.

Ale czemuż za życia tych ludzi patrzymy na nich obojętnem okiem? Czy ich nie rozpoznajemy? Czy może boimy się psuć ich uznaniem? Trudno pojąć, że choć to rzecz powszednia, nikt o tem nie myśli.

Czy nam przyszło kiedy do głowy, z czego żyją nasi poeci, stanowiący najpopularniejszą naszą chwałę? Albo nasi utalentowani rzeźbiarze, gdy rzeźb od nich nie zamawiamy? Albo docenci uniwersytetu?

Jakiś radca, zanudzający się na śmierć w biurze, tyle wart, co każdy inny urzędnik, który jeszcze fotelu tego nie dosiedział się, musi mieć byt wygodny, nawet zbyt kowny, zabezpieczony do końca życia. Płacimy na niego kosztowny podatek, nie myśląc nawet, ile ta egzystencja jest wytwórczą i pożyteczną. Pisarz zaś utalentowany, po którym za sto lat będziemy relikwie zbierali po muzeach, żyje jak włóczęga, nie ma za co dzieci wychować, myśl jego szarpie na strzępy codzienna troska o chleb i o lichwiarzy. Dzieje się to w naszych oczach nawet z temi, których już za życia czcimy, jako chlubę narodową.

Co powinno zrobić nowożytnie, dobrze zorga-

nizowane społeczeństwo? To, co zrobiła np. Norwegja: wypłacać z narodowych funduszków stałe pensje jednostkom twórczym na to, aby mogły spokojnie oddawać się swoim pracom. Kraj jest biedny — powiedzą. Skoro jest biedny, niech będzie skrzętny. Niech dba o główny czynnik swego bogactwa — o pracę twórczą. Taką sumę, jakaby potrzebna była na pensje dla twórców wybitnych, łatwo oszczędzić, organizując dokładniej pracę biurokracji. Urzędnik powinien być dobrze wynagradzany; ale gdyby uprościć biurokracyzm, można mieć mniej, ale za to lepiej płatnych urzędników i przytem zrobić na tem oszczędność. Wyświadczyłoby się nadto przysługę społeczeństwu, kierując ludzi od biurka do zajęć bardziej produkcyjnych.

Ustawa o pensjach dla uczonych, pisarzy i artystów powinna być bardzo oględna. Twórców zasługujących na wdzięczność i pieczołowitość narodową można w kraju na palcach zliczyć, nie obciążą więc zbyt budżetu.

Biurokrata zrobi tu uwagę:

— Dać człowiekowi pensję, a robić nie będzie.

Tak się dzieje zwykle z pracą mechaniczną, w którą się duszy nie kładzie, ale tu się mówi o twórcach, o ludziach oddanych pracy z konieczności wewnętrznej, nie z musu zewnętrznego. Twórcy z Bożej łaski, do których po śmierci zwykł się naród modlić, skazując ich za życia na poniewierkę — muszą tworzyć, bo taka jest po-

trzeba ich duszy. Ani kontroli tam nie potrzeba, ani wymierzania ilościowego pracy.

Ileżby każdy inny naród dał ze swego majątku na zapłacenie poety, któryby mu napisał »Odeę do młodości«, »Improwizację«, »Pana Tadeusza!« Ale takiej rzeczy się nie kupuje; poetów trzeba wytworzyć; tylko taki naród ich ma, który sam jest zdolny doznawać wzruszeń dziejowych natury poetyckiej. Można czuć za miliony, ale wtedy tylko, gdy te miliony czują. Między poetami a ogółem jest stała styczność moralna, oparta na współuczuciu. Poeta i naród przynajmniej wiedzieć powinni o sobie.

Dawniej, gdy uczonych pisarzy i artystów wydawała na świat przeważnie zamożna sfera szlachecka, było z niemi jako tako — mogli być zostawieni losowi osobistemu. Ale w społeczeństwie zdemokratyzowanem wartość społeczna i narodowa jednostek nie stoi w żadnym stosunku do ich uposażenia prywatnego. Dbać o nich winno społeczeństwo.

Nie łudzę się, żeby u nas prędko doszło do tego. Wiele kultury potrzeba w siebie włożyć, zanim się dojdzie z naiwnego *«l'esprit d'escalier»* żałowania zmarnowanych talentów do hodowli wielkich umysłów, opartej na darze przewidywania i na czułości macierzyńskiej. Myśl i wola społeczeństwa nowożytnego dochodzi na świecie do

macierzyńskiej subtelności, gdy sprawa dotyczy synów, ducha narodowego reprezentujących.

Łatwiej wszakże o schamienie społeczeństwa hasłami demagogicznymi, niż o jego zdemokratyzowanie prawdziwe; łatwiej idee demokratyczne zwulgaryzować, niż uszlachetniać; łatwiej szczepić odrazę do pracy, niż szacunek dla niej. A my idziemy w tym kierunku, gdzie łatwiej.

Nasz socjalizm dzisiejszy, jak i biurokracja, wzięły społeczeństwo na edukację pod hasłem: *maximum płacy, minimum pracy*. O pierwsze trudniej, ale za to drugie udaje się znakomicie. Bez strajku panuje stale cichy bojkot wytwórczości; nic nie robić stało się ideałem, a przynajmniej robić mało i źle. Mularz lwowski, kładący dziennie 300 cegieł, podczas gdy na zachodzie średni robotnik kładzie 800, jest typowym przedstawicielem naszej wytwórczości.

Premjować należy wydajność pracy na wszystkich polach, zwłaszcza tej, gdzie tkwi pierwiastek twórczy. Wyszukiwanie tego pierwiastku i potęgowanie, jest najszlachetniejszym zadaniem społeczeństwa. Umiłowanie pracy i żądza twórczości nie wybudują na niwie wyjałowionej. A wyjałowiliśmy się między innymi ową tandetną demokratyzacją: *maximum płacy, minimum pracy, maximum praw, minimum obowiązków*. Nasze dobro społeczno-narodowe jest jak kasa wzajemnej pomocy, do której nikt kłaść nie chce, a wszyscy z niej

biorą. Wszyscy dążą po prawa polityczne, po władzę, a nikt służby dać nie chce; wszyscy sięgają po zysk społeczny, a nad kulturą nikt nie rad pracować.

W Królestwie rozbito gdzieś zebranie oświatowe pod hasłem: precz z kulturnikami, teraz rewolucja! Jakie to socjalistyczne! »Rewolucja« to frazes, pokrywający rozpustę społeczną socjalizmu, który tam i u nas w Galicji doszedł do ostatecznej pogardy pracy.

Grozi nam największa z klęsk, którą sobie jeszcze niedostatecznie uprzytomniamy — zepsucie moralne u podstaw społecznych, zanik władz twórczych. Jeśli wczas się nie opamiętamy, jeżeli zdrowy instynkt narodu nie odezwie się w nas z całą siłą i nie oprzemy się rozpuszcieniu, pójdziemy na gnój pod stopy zaborczych narodów, które nas strawią wraz ze wspomnieniami życia politycznego i z całą naszą kulturą.

Na takie tory schodzi myśl na cmentarzu nad grobem człowieka, który umiał miłować, widział zaś w życiu nie skarbnicę zysków dla siebie, ale mus całopalenia jednostki na rzecz dobra ogólnego, przynajmniej na rzecz wielkiej przyświecającej światu idei pracy. Miał coś, w co wierzył, coś, co jest większe od życia jednostki i trwalsze. Cichy i skromny pracownik, nędzarz, uczony prole-

tarjusz, a bogatszy od bogaczy wewnętrznem światłem ducha.

Gdy w Zaduszki znajdziecie się na cmentarzu, szukajcie cieniów tych ludzi, którzy szli z ideą przez życie. Odszukacie ją w sobie. Stali oni nad grobem, jak obecnie drzewa z liści opadające; płonęli dziwnym żarem, jakby ogarniała ich zorza jaśniejsza niż słońce, z którem przyjdzie nowe życie.

